

WIARUS POLSKI.

Codziennne pismo ludowe dla Polaków na obczyźnie, poświęcone oświacie oraz sprawom narodowym, politycznym i zarobkowym.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata kwartalna na pocztę i w listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 92 fen. „Wiarus Polski” zapisany jest w cenniku pocztowym pod znakiem „t. polnisch” nr. 128.

W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Za inseraty płaci się za wiersz petytowy 15 fen., a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza, otrzyma rabat. — Listy do „Wiarusa Polskiego” należy frankować i podać w nich dokładny adres piszącego. Rekopiesów się nie zwraca.

Redakcja, Drukarnia i Księgarnia znajduje się w Bochum, przy ulicy Maltheserstrasse. — Adres: „Wiarus Polski”, Bochum. — Telefonu nr. 1414.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniechęcić się pozwoli!

Z wypadków dnia.

Próby porozumienia pomiędzy większością parlamentu węgierskiego a wysłannictwem króla Franciszka Józefa znowu się rozbiły.

Minister Tisza, który już przed miesiącami podał się do dymisji, urzęduje zawsze jeszcze a na warunki, jakie stawia większość sejmu węgierskiego pod wodztwem Koszuta król węgierski się zgodzić nie chce.

Po kilku bezowocnych próbach porozumienia wysłano z Wiednia do Budapesztu ministra finansów Buriana, który miał się naradzać z przywódcami madziarskiej większości parlamentu i powiadomić ją o poglądach króla na żądanie wyrażone w adresie do korony.

„Pesti Hirlap” donosi, że wspólny austro-węgierski minister finansów miał zaoferować utworzenie nowego ministerstwa pod następującymi warunkami:

Uregulowanie spraw gospodarczych ma być pozostawione umowie obu rządów jednakże traktaty handlowe już zawarte muszą być przez parlament uchwalone; reforma parlamentarna ma nastąpić w tym duchu, że będzie rozszerzone prawo wyborcze a równocześnie zaostrzony regulamin Izby; w sprawie wojskowej ma być jak najrychlej przeprowadzony program, zapowiedziany swego czasu przez Tiszę; w pułkach węgierskich ma być zaprowadzony język węgierski jako służbowy.

Ostatnio donoszą jednakowoż, że Burian powrócił do Wiednia nie nie zdziaławszy. Większość parlamentu wysłała pono obecnie hr. Andrassego, by przedłożył królowi warunki, pod jakimi ma być utworzone nowe ministerstwo.

Strejk szkolny w Polsce pod Moskałem ma się zakończyć we wrześniu.

Donoszą z Warszawy, że polska młodzież szkolna bojkotująca obecnie ogólnie szkołę rosyjską od września uczęszczać będzie w dalszym ciągu do szkół, w których naturalnie nie jedno się zmieni na naszą korzyść.

Telegramy.

Warszawa. Z rozkazu arcybiskupa we wszystkich kościołach duchowieństwo ma wystąpić przeciw robocie socjalnej demokracji. — W Mińsku i Połtawie wybuchł strejk kolejarzy.

Paryż. Rząd francuski zdecydował się ostatecznie wysłać osobne poselstwo na ślub niemieckiego następcy tronu.

Tokio. Rząd japoński zaprzecza wiadomości, jakoby istniał zamiar przewrzenia cesarza koreańskiego do Japonii.

Chicago. Strejk woźniców zakończył się umową.

Petersburg. Znowu donoszą, że komisja pod przewodnictwem Bułygina mająca przygotować wybór reprezentacji narodu niebawem ukończy prace, które w czerwcu ukażą się w druku.

Sofia. W sprawie ciągłych walk powstańczych na granicy turecko-bułgarskiej przyszło do porozumienia pomiędzy Serbią a Turcją.

Wiec polski w Delmenhorst

w Oldenburskiem odbył się w środę wieczorem zeszłego tygodnia na sali p. Głowalli.

Wiec zagał p. Franciszek Prokop, który też na życzenie zgromadzonych rodaków przewodniczył rozprawom i powołał do pióra p. Antoniego Pawlaka.

Nasamprzód rozpatrywano sprawę opieki duchownej w języku polskim, o którą od przeszło roku Polacy napróżno się starają. Zabrał w tej sprawie głos p. Sosiński z Bochum, który przedstawił warunki, jakie w tym względzie panują na obczyźnie. Pan Lukowski (od smutnej pamięci „Przewodnika na obczyźnie”) był swego czasu w Delmenhorście, naopowiadał wiele tamtejszym Polakom o dobroci Niemców-katolików i przyrzekł, że się wystara o księdza polskiego. Był też p. Lukowski u ks. biskupa, lecz od czasu tego już przeszło rok minął, a opieki duchownej w języku ojczystym Polacy doczekać się nie mogą, mimo iż odnośne władze dały pewne przyrzeczenia.

Wywiązała się następnie obszerna dyskusja.

Pan Gidera wychwalał Niemców katolików, za których pieniądze wybudowano kościół katolicki, gdyż Niemcy dali 120 tys. marek a Polacy nie.

Wskutek tych słów p. Gidera na sali powstało wielkie oburzenie, tak iż p. Gidera przemówienia swego nie dokończył.

Pan Guder zamieszkujący lat 17 w Delmenhorście i obeznany dokładnie ze stosunkami oświadcza, że gdyby na budowę kościoła posiadano tylko pieniądze Niemców, których przecież na palcach policzyć można, tedy do dziś dnia nie byłoby kościoła w Delmenhorście.

Uchwalono ostatecznie rezolucję następującej treści:

„Polacy zebrani dnia 17 maja r. b. na wiecu w Delmenhorst prosimy Wl. Ks. Proposzcza, by opłakane stosunki w opiece N. p. Ks. Biskupowi, i poparł nasze starania iżby obietnice dane nam swego czasu, że księdza polskiego otrzymamy, jak najprędzej się ziściły. Wiedząc jednakowoż, że wszędzie panuje brak księży znających język polski, i że jeszcze czas długi upłynie, zanim otrzymamy do Delmenhorstu księdza polskiego, prosimy N. p. Ks. Biskupa, by do tego czasu, aż na stałe przybędzie ksiądz polski, przynajmniej co cztery tygodnie księdza polskiego nam przysłał i zezwolił na śpiew polski i na kazanie polskie przed południem.”

Na tem zakończono pierwszy punkt rozpraw, a następnie przemówił o sprawach robotniczych ponownie p. Sosiński. W dyskusji rodacy zabierali licznie głos popierając „Zjednoczenie zawodowe polskie” i zachęcając do organizacji w silnym związku polskim. Tylko jeden socjalista począł wychwalać związki niemieckie, za co otrzymał od rodaków dobrą odprawę naczyniową, że dobrze się już wszędzie zakorzeniła myśl organizacji polskiej i przekonanie, iż prawdziwy Polak należeć może tylko do polskiej organizacji.

Zyczono sobie także, by przy mających się odbyć wkrótce wyborach do sądów proceduralnych Polacy postawili własnych kandydatów, by wiec częściej w Delmenhorście odbywano.

Mężami zaufania obrano druhów Szlanderbacha, Oestlichesstadtegebiet, i Karola Woehla Feldweg 42.

Polacy na obczyźnie.

Szerzymy oświatę!

Z roku na rok wróg nas coraz więcej przygniata, stara się wynarodowić nas, — pragnie, by Polacy zniemczywszy się krwią swoją zasilili naród niemiecki.

Dla tego to wykluczono nasz język polski ze szkół, sądząc, że zapomnimy naszej drogiej mowy polskiej, gdy nas jej w szkołach uczyć nie będą, — dla tego usunięto język polski ze sądów i urzędów a zakazano jej najchętniej także w rodzinie, jak to udowodnił odnośny zakaz wydany do nauczycieli a przytoczony i skrytykowany w sejmie pruskim przez posła naszego księdza prałata Stychla.

Komisja kolonizacyjna ma nas pozbawić naszej drogiej ziemi ojczystej, byśmy z naszej ojczyzny rozbiegli się i tem prędzej zatracili narodowość naszą. Nazwiska nasze chcą zniemczyć, a dzieciom naszym imion polskich do ksiąg stanu cywilnego zapisać nie chcą.

Robotnikom polskim pracy dać nie chcą, by ich ogłodzić w ten sposób i gdyby się bez nich obyć mogli z pewnością natychmiast by ich wypędzili.

Rzucono się na germanizację przez nadużywanie ku temu Kościoła i zapowiedziano ustawę mającą zakazać nam używania języka polskiego w towarzystwach i zgromadzeniach publicznych.

Język polski to jeden z najdroższych skarbów naszych, który odróżnia nas od innych narodów. Skoro język polski utracimy, przestaniemy być Polakami. Dla tego my tutaj na obczyźnie, na których ze wszystkich stron biją fale rozwściekłego żywiołu niemieckiego, my powinniśmy najwięcej wyteżać siły nasze w kierunku zachowania mowy naszej ojczystej. Kto nas zaś obecnie uczy tej ukochanej mowy ojców wszędzie wypieranej, oto nikt inny tylko gazeta polska.

Więc nad rozszerzaniem szczerze polskich gazet pracować powinniśmy, gdyż ile czytelników gazet, tyle też świadomych praw swych Polaków. Ta gazeta codziennie przynosi strawę narodową w dom, tak potrzebną do życia narodowego każdemu Polakowi, a w dwójnasób Polakowi na obczyźnie.

Wypróbowaną zaś gazetą szczerze katolicką i narodową jest „Wiarus Polski”. Ramię przy ramieniu stał on w szeregu z ludem polskim już przez lat 15-naście, walcząc za prawa narodowo-polskie, za prawa katolickie i za prawa robotnicze. Zwłaszcza teraz, gdy różni ludzie starają się zamącić zgodę pomiędzy nami, gdy zamiast ludu bronić, osłaniają germanizatorów, teraz nam potrzeba solidarności, skupienia sił pod sztandarem prawdziwie polskiej i katolickiej gazety.

Więc zwracamy się do Rodaków z serdeczną prośbą, by „Wiarusowi Polskiemu” na miesiąc czerwiec zjednali jak największą liczbę czytelników, iżbyśmy złączeni tą naszą gazetą w silnym szeregu, murem stanęli przeciw wszelkim wysiłkom wrogów ludu naszego.

Na czwartej stronie znajdują się kwity do zapisywania „Wiar. Pol.” na czerwiec. Prosimy je wyciąć i dać znajomym, aby sobie na przyszły miesiąc gazetę zapisali.

Prokurator policyjny o Sokolach.

Sokół charlottenburski urządził swego czasu prywatną zabawę, na którą jednakowoż przybył wachmistrz Balcerzyk.

Przewodniczący „Sokoła” nie wpuścił go jednak na salę i grzecznie go od drzwi wchodowych odprowadził.

Z powodu tego wytoczono „Sokolom” proces o opór stawiany władzy; w terminie sąd ławniczy oskarżonych uwolnił i przyznał im nawet zwrot kosztów obrony.

Prokurator policyjny w Charlottenburgu p. Schütz założył jednakowoż przeciw wyrokowi protest, w którym maluje „Sokoła” charlottenburskiego jako zdrajcę stanu w ciekawym uzasadnieniu, które według „Dz. Berl.” brzmi, jak następuje:

W tym przypadku stosunki ułożyły się tak, że policyja z góry miała prawo (!) przypuszczać, że mówić się będzie nie tylko o sprawach publicznych ale także politycznych.

Po pierwsze bowiem jest „Sokół” Towarzystwem wyraźnie politycznym (sądy i hakatyści go takim uczynili. Red. „Dz. Berl.”). Jego usiłowania zmierzają wyłącznie do celu odbudowania niezależnego państwa polskiego. Całe jego gymnastykowanie (Turnerei) jest tylko płaszczykiem dla ukrycia jego politycznych knoń (Treiberien) i ostatecznie tylko środkiem do spełnienia jego, do pewnego stopnia (!) fantastycznych planów wykształcenia wojska (!!).

Ani w praktyce władz administracyjnych ani w jurysdykcji sądowej nigdy nie powątpiewano o politycznym charakterze Towarzystw sokolskich. Ale i w kołach sokolskich samych od dawna już nie kryją się z politycznymi tendencjami tych Towarzystw, jak tego dowodzą niezliczone (!) mowy, odezwy itd.

To też zakrawa na krwawą ironię (!), że oskarżenia w przesłuchaniach swoich, oświadczyli, iż dotąd nic nie wiedzieli o politycznym charakterze Towarzystwa.

Całe postępowanie „Sokoła” streszcza się w tym jednym celu (odbudowanie Polski). Tak jak umundurowani bracia „Sokolci” mają przypominać polskich kosynierów, tak zabawy, urządzane przez „Sokoła” mają tylko na celu popieranie polskoonarodowych usiłowań i budzenie dla nich sympatii wśród Polaków. To też dotąd pewnie (!) nie było uroczystości sokolskiej na którejby przez wygłaszanie mów, mów uroczystościowych, wykonywanie śpiewów i odgrywanie sztuk teatralnych nie starano się osiągnąć owego politycznego celu.

Tak też było niewątpliwie (!) i w tym wypadku, bo przecież wachmistrz Balcerzak słysząc w przedśionku (!), że wygłaszano mowy i śpiewano pieśni (!!). Dowodu na to, że zachodził tu przypadek wyjątkowy, wcale zresztą nie dostarczono, a nawet gdyby go dostarczono i gdyby urzędnik, wyznaczony do sprawowania nadzoru, był w ciągu uroczystości nabrał przekonania, że tam spraw publicznych o-mawiać nie będą, to było jego rzeczą opuścić zgromadzenie, jak to się często dzieje; żadną miarą zaś nie miał oskarżony prawa sam wydzalać delegata policyi lub wzbraniać mu wstępu na salę.

Ze w myśl § 4 ustawy o stowarzyszeniach także w danym razie i zabawa podlegać może policyjnemu nadzorowi, nikt temu nie zaprzeczył, uznali to także sądy w ostatniej instancji (zob. Delius’a „Pruskie prawo o zebraniach i stowarzyszeniach”, drugie wydanie, Berlin 1891, § 1, uwaga 1). Tak samo dla przysługującego policyi prawa nadzoru nie wchodzi w rachubę, czy zebranie albo pod pewnymi warunkami (!) zabawa są publiczne lub niemi nie są (zob. u Delius’a str. 20), było tylko było dowiedzionem, że mają być o-mawiane sprawy publiczne. Także najwyższy sąd administracyjny uznaje w wyroku z 8 listopada 1876 (tom I, str. 380), że

politycy ma prawo nadzorować zamknięte, dla uprawiania towarzyskich celów zgromadzenia. Orzekł bowiem, że, jeżeli istnieje podejrzenie, oparte na faktach, iż na niem popełnione zostaną ewentualnie karygodne czyny, to politycy ma prawo wkroczyć do oddzielnego lokalu.

Obec rewolucyjnych usiłowań „Sokoła” (hochverräterische Bestrebungen des „Sokola”) istniał rzeczywisty powód do wkroczenia ze strony policyi.

Z tego wywodu pokazuje się, że w danym przypadku politycy niewątpliwie miały prawo korzystać z myśl § 4 ustawy o stowarzyszeniach z przysługującego jej prawa nadzoru. Tem samem zaś zdanie sądu (ławniczego), że wachmistrz policyjny nie miał prawa wykonywać nadzoru, upada.

Tak brzmi główna część apelacyjnego wywodu prokuratora policyjnego w Charlottenburgu.

Właściwie za śmiałość jego twierdzenie o rewolucyjnych tendencjach „Sokoła” mogliby mu członkowie „Sokoła” charlottenburskiego wytoczyć kontrskarę o grubą obrazę, bo nie wolno nikomu, ani prokuratorom posadzać kogoś o „hochverräterische Tendenzen”, jeżeli na to nie ma absolutnych dowodów. Wprawdzie ministrowie niektórzy mówili tak samo, ale może byłoby dobrze, żeby raz pouczono naszych przeciwników, że nie uchodzi bezkarnie takich zarzutów czynić spokojnym obywatelom państwa, jedynie dla tego, że są Polakami, i że należą do „Sokoła”.

Pono „Sokół” zamierza wytoczyć prokuratorowi z powodu tego procesu o obrazę.

Ostatni nieudany zamach w Warszawie

tak opisuje korespondent „Dz. Pozn.”: Znów bomba!..

Rzucono ją przed samą 12 godziną w południe na ulicy Miodowej, przy samej cukierni Wincentego, a więc o stoikadzieś kroków od roku ulicy Senatorskiej, o kilkadziesiąt kroków, choć z przeciwnej strony, od sądu okręgowego (dawnego pałacu Paca), w dzielnicy nader ruchliwej, mianowicie o tej porze dnia.

Ponieważ dziś przypada dzień urodzin cara Mikołaja II, a więc jest t. zw. święto galowe, w którym odbywa się uroczyste nabożeństwo w cerkwi przy ulicy Długiej (róg Miodowej), na którym jest obecny cały świat urzędowy, tak wojskowy jak cywilny, przeto już od rana czynna była w tych stronach policya. W cerkwi znajdował się właśnie generał-gubernator Maksymowicz. Już od godz. 10 zauważyli tajni ajenci policyjni dwóch mężczyzn i jedną kobietę, przechadających się długo tam i napowrót po ulicy Miodowej. Za-

częto ich śledzić. Ludzie ci, sądząc z ubioru, należeli do klasy robotniczej. Na koniec policyjanci zauważyli, że jeden z mężczyzn widocznie ma przy sobie jakiś przedmiot, który starannie z ostrożnością ukrywa. Człowiek ten dostrzegł widocznie, że jest śledzony, bo nagle wszedł do cukierni Wincentego, przed którą jest weranda, w lecie otwarta i odwiedzana dość licznie przez publiczność. Agenci jednak nie spuszczały go z oka. Kiedy więc wychodził z cukierni, jeden z agentów przystąpił doń, z zapytaniem, co tu robi i co ukrywa pod surdudem. Zagadnięty z nienacka chciał uciec. W tej chwili jednak schwycił go za ramię drugi agent. Wówczas — niewiadomo, czy umyślnie przezeń rzucona, czy upuszczona przypadkiem, czy też jak chcą inni, z powodu potknięcia się i upadku, eksplodowała bomba!..

Skutek był straszny. Sprawca poszarpany w kawałki, leżał na bruku, tuż przed werandą cukierni. Została tylko głowa i część tułowia. Jeden z agentów (według innej wersji był to policyjant z mundurze) padł również poszarpany w kawałki, bez życia. Przewieziony do szpitala św. Ducha, znajduje się w stanie beznadziejnym.

Nie dość na tem. Z pośród kilkunastu osób, siedzących na werandzie cukierni, niektórzy odnieśli ciężkie rany. W cukierni samej ani jeden sprzęt nie pozostał na miejscu. Meble przewrócone, porcelana i szkło potłuczone, ciastka, cukierki, butelki itd. zrzucone na ziemię. Z pomiędzy subiektów cukierniczych dwóch miało odnieść poważne obrażenia, to samo kilku gości, znajdujących się w środku. Jeden z przechodniów, idących drugą stroną ulicy, ranny ciężko; jest to pomocnik reagenta Staniszewskiego; prócz niego jeszcze 5 osób. Wogóle lżej rannych liczba dotąd niewiadoma i prawdopodobnie nigdy ściśle określoną nie będzie. — Liczbę ciężko rannych podają na 6—10 osób.

Wspólnik sprawcy zamachu zdążył, jak się zdaje, uciec przechodnim domem ku ul. Kapitulnej, prawdopodobnie zaraz na widok, że sprawca został zagadnięty przez policyjantów. Co do owej kobiety — niewiadomo, co się z nią stało.

Kiedy, w pół godziny po fakcie, przybyłem na ulicę Miodową, już zastałem wejście zabarykadowane, liczne patrole i kordon wojskowy, broniący wraz z policyją dostępu na miejsce czynu. Widać tylko było spustoszenie ulicy, szyby w domach sąsiednich i przeciwległych potłuczone, a werandę przy cukierni zupełnie zniszczoną, bez śladu. Na ulicy tu i ówdzie wyrzucony z handłów sąsiednich towar, jak buty, papierosy itd. W domu nr. 3, znajdującym się naprzeciwko miejsca wybuchu, w mieszkaniu adwokata p. Emila Wajdla, wyrzucone zostały drzwi prowa-

dzące na balkon, a szyby powybijane. Nieco dalej, w domu nr. 7 w mieszkaniu p. Ferdynanda Hösicka, właściciela księgarni, literata i współwydawcy „Kuryera Warszawskiego” wybite szyby.

Na miejsce przybywały dwukrotnie po dwie karetki Pogotowia ratunkowego, aby opatrzyć i zawieść ranionych do szpitala. Wybuch słychać było w całej dzielnicy sąsiedniej — nie tak jednak daleko, jak wybuch 1 maja przed dworcem wieńskim, ponieważ o tej porze dnia ruch jest w tych stronach znaczny, tłumiący wszelkie odgłosy.

Ziemie polskie.

Z Prus Zachodnich Warmii i Mazur.

Olsztyn. O ciekawym wypadku donoszą do tutejszego centrowego „Volksblattu”. W Małym Rusku pod Pasymem (na Mazurach) parceluje „Landbank”. Z Pasyma chciał tam nabyć główną część posiadłości pewien obywatel, i zapytał przez telefon, czy mógłby dostać 400 do 500 morgów. Odpowiedziano mu, że główna część posiadłości ma obejmować 800 do 900 morgów. Na to mający chęć kupna odpowiedział, że mu to jest za dużo, ale wzięłby mniejszą parcelę i dodał do tego — że jest katolikiem. Odpowiedź była taka: „Przy głównej posiadłości mniej na tem zależy, czy nabywca jest katolikiem lub ewangelikiem, lecz parcele, według najnowszego rozporządzenia, nie mają być katolikom sprzedawane!”

Korespondent „Volksblattu” biada wielce, że tak odpowiedziano Niemcowi-katolikowi niechęćcy zdradzać się z tem, jak Niemcy katolicy uciskają polszczyznę nawet w kościele, byle się tylko przypodobać rządowi i okazać swój patriotyzm. Pisze bowiem ów korespondent że z katolikami tak się postępuje, a przecież katolicy tu nawet śpiewu polskiego w kościołach nie mają, a Mazurzy śpiewają przeważnie po polsku. Nadto katolicy na Polaka nie głosowali tylko Mazurzy. I za to wszystko — kopnięcie nogą.

Olsztyn. „Gazeta Olsztyńska” pisze: Pan prezydent rejencyjny Hegel. Tak się nazywa prezydent nowego obwodu rejencyjnego olsztyńskiego, który z dniem 1 października tu obejmie urządowanie. „Ostpreussische Ztg.” tak o tym panu pisze:

„Położenie w mazurskim obwodzie językowym, gdzie (o retę!) wielkopolska agitacja (!!) przez zakupywanie (!) majątków, zakładanie gazet polskich (!!) itd. usiłuje się wezreć (festzubeissen), wymaga wypróbowanej siły administracyjnej i dokładnego znawcy stosunków. Pan prezydent rejencyjny Hegel zawiadował już dotąd z Gąbiną jądrem obwodu językowego mazurskiego i w Olsztynie będzie miał pra-

— Zillo — przemówiła po krótkiej chwili milczenia — zajmujesz się przepowiadaniem przyszłości z linii rąk; niekiedy także śpiewasz z towarzyszymi na placach publicznych?

— Ci, co mówili pani o mnie, znają mnie.

Nieznajoma zdawała się przez chwilę namyślać; potem podjęła:

— Ale to nie wszystko jeszcze nieprawda? Posiadasz także inne umiejętności.

— Nie. Nic więcej nie umiem. Co znaczy to pytanie?

— Nie chcesz mnie zrozumieć. Czy mam tłumaczyć się wyraźniej? Rasa, do której należysz, posiada tajemnice praktyk wszechmocnych, strasznych zaklęć, innym ludziom nieznanym. Czyż i ty sama nie odziedziczyłaś po ojciec jednej z tych tajemnic, stanowiących o czyjśm życiu lub śmierci?

Zilla starała się wyczytać myśl nieznajomej w oczach, resztę bowiem twarzy skrywała przed nią maską.

— A! — rzekła — chodzi pani zapewne o napój miłosny?

— Nie! — zaprzeczyła tamta, potrząsając głową niecierpliwie.

— W takim razie...

Teraz z kolei zawałała się Zilla.

— Obawiasz się zgadnąć, czy też być zrozumianą? — spytała maski.

Pochyliła się i szepnęła coś wróćce do ucha.

— Trucizny! — wykrzyknęła cyganka. — Przyszłaś pani do mnie po truciznę.

— Ciszej... Nie wymawiaj tego słowa, jeśli cię przeraża.

— Nie słowo przeraża mnie, ale rzecz sama! Nie chcę przyjmować udziału w zbrodni.

— Alboż wspomniałam ci, Zillo, o zbro-

wie całą po polsku i po mazursku (!!) mówiącą ludność pod swoją pięczę.

Czytając to wywnętrzenie się hakaty-stów, zdawałoby się mogło, że gdy tylko przyjdzie rejencyja do Olsztyna, to Polacy zaśpiewać sobie mogą:

„Dzień on dzień gniewu Pańskiego”, a za rok to już po ostatnim Polaku na Warmii i na Mazurach trawa do kolan porośnie. Tymczasem tak źle nie będzie...

Kulać się można od śmiechu, gdy się czyta, że zakładają się tu gazety polskie, kiedy raptem w całych Prusach Wschodnich jest tylko jedna „Gazeta Olsztyńska”. Druga, mazowska, zapowiedziana, jest już od lat wielu, jak żydowski mesjasz, lecz dotąd jej nie widać. Zapowiedziano je w Szczytnie z panem Bidermanem, teraz w Ostródzie z p. Karasim i czasby było, aby ostatecznie się ukazała, gdyż hakatyści mają więcej strachu, niż bólu. — Jeżeli zaś jakiś Polak kupił tu parcelę, to dał Niemcom coś zarobić i cieszą się oni z tego a tylko polakożercy, aby swą pieczę przytem upiec, upatrują w tem wielkopolską agitację. W tem ani nowa rejencyja nic nie zmieni, bo każdy obywatel, czy wiejski czy miejski, musi się dzisiaj urządzać tak, aby wyszedł na swoje, gdyż rejencyja chce, aby ją utrzymać, ale nikomu za darmo niczego nie da.

Sztum. W drodze z kościoła tutejszego Antoniewa pokłóciła się służebna Katarzyna Rejkowska ze swym narzeczanym parobkiem Bernardem Czechanem. Nie mogąc dobrem słowem odzyskać utraconej wzajemności, poczęła ją czynnie poniewierać. Gdy i to nie pomogło, rzuciła się na nią z nożem i zadała jej trzy śmiertelne rany.

Starogard. Straszny wypadek zaszedł w fabryce tabaki Goldfarba. Pracował tam robotnik Fritz Meyer, który zamierzał transmisję założyć na koło obrotowe i to wśród rozpędu. Lekkomysłowość tę przypłacił życiem, bo został pochwycony i na miejscu zabity. Nieszczęśliwy pozostawił wdowę i kilkoro niedoroslých dzieci.

Z Wiel. Kr. Poznańskiego.

Bygoszcz. Znęcanie się nad uczennicą.

Tutejsza izba karna skazała nauczyciela Rügera ze Solca na 100 marek kary. Dnia 4 lipca bił on 13-letnią uczennicę wolną ręką i pięścią po twarzy i głowie tak strasznie, że dziewczęciu z nosa i z ust krew się polała.

Po kilku dniach dziewczę zapadło na zdrowiu, skarżyło się na gwałtowny ból i zawroty głowy, rwanie w twarzy. Chwilami zdawało mu się, że jest bez przytomności. Stan ten trwał przez pięć tygodni. Ojciec nauczyciela zaskarżył i sąd skazał go jak powyżej. Prokurator domagał się tylko 50 marek kary.

Wągrówiec. Przy kopaniu pod fun-

dni? — rzekła wyniosłym tonem nieznajoma.

— I bez tego mogłam się była domyśleć.

— Uspokój się — rzekła tamta z goryczą w głosie. — Jeżeli kto ma umrzeć od tej trucizny, to tylko ja sama.

— Pani chcesz umrzeć? pani? tak młoda, tak bogata, tak kochana niezawodnie!

— Co cię to obchodzi. Nie po współczuciu tu przyszłam. Musi nadejść — wróćcie już może — dzień taki, że śmierć będzie jedyną dla mnie ucieczką. Nad tą śmiercią muszę mieć władzę. Czarna tof Sekwany pod memi oknami zanadto mnie przeraża; drzę również przed ostrzem stali przenikającej do samego serca. Potrzebna mi trucizna, która daje sen spokojny i uśmierca odrazu, jak piorun.

Zilla zerwała się na nogi.

— W słowach i w myślach pani panuje zamęt. Proszę pokazać mi rękę.

Nieznajoma spełniła polecenie.

— A! — rzekła cyganka, przyjrawszy się tej białej, delikatnej, wypieszczonej ręce, która bez obawy do niej się wyciągnęła — te linie... tak, znam te linie! Miłość!.. zawód!.. walka!.. Zwycięstwo lub też śmierć!

— Przypominam sobie — zakończyła cofając się z krzykiem — pani jesteś Gilberta de Faventines!

— Kto ci o tem powiedział? — szepnęła nieznajoma wzruszonym głosem.

— Zdejmij pani swą maskę. Zbyteczna jest teraz. Znaki twych przeznaczeń czytałam raz już na tej dłoni... tam, u ojca pani. Po nich poznaję.

Instynkt nie zawiódł cyganki. Była to w istocie Gilberta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kapitan Czart.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień po tem, gdy Gilberta uległa pozornie woli ojca, Zilla, smutna i samotna, rozmyślała o bracie i Manuelu — o bracie, który nie zasługiwał wprawdzie ani na przywiązanie jej, ani na troskliwość, lecz mógł być stanowić wielką pomoc w tej sprawie; o Manuelu, którego skryta nadzieja pozwalała jej widzieć jeszcze żyjącego i blizkiego uwolnienia.

Zilla, jak wszystkie kobiety zakochane, była przesadna. Wychowała się zresztą w otoczeniu, które dokonywało wielu praktyk zabobonnych. Przeczytała dużo ksiąg magicznych, i horoskopy, stawiane w nich, niejednokrotnie — za sprawą zwykłego przypadku — sprawdziły się.

Tego wieczora umysł jej bardziej, niż kiedykolwiek, skłaniał się do rzeczy nadprzyrodzonych. Rozmyślając też o przeznaczeniu Manuela i swem własnem, rzekła do siebie:

— Ach! któż uchyli zasłonę, okrywającą przyszłość. Jeśli ta sztuka wróżbiarska, której mnie uczono, nie jest zbiorem kłamstwa i fałszów, mogłabym przy jej pomocy zbadać dręczącą mnie tajemnicę.

Podniosła się z trudnością, wydstała z ukrycia i postawiła na stole dużą czare kryształową, którą napelniła wodą.

Następnie odsunęła lampę, ustawiła przed czarą srebrne zwierciadło, a przed zwierciadłem zapaliła knot, napuszczony siarką.

Niebieskawy płomyk siarki, odbity w zwierciadle zabarwił natychmiast wodę w kryształowym naczyniu.

Ze Ślązka czyli Starej Polski.

Cropaczów. Skutkiem znanego „ukar-
prezesa rejencji opolskiej wydano
alni „Ślask” 400 polskich robotników
alicyi, tak że obecnie brak jest robotni-
v. Z tego powodu wysłano trzech u-
ników w celu zwerbowania nowych
otników — zapewne Rusinów.

Walkę tę udaremnia nadal wyrok sądowy, orzekając zasadniczo, że język czeski ma te same prawa co niemiecki w całym Czechach. Być może, że z czasem nastąpi rodzaj podziału administracyjnego Czech na okręgi z przewagą ludności czeskiej i z przewagą ludności niemieckiej, wszakże nie może być dotąd mowy o obszarach zamkniętych ściśle dla języka czeskiego w obrębie Czech.

Brunświk. Czy sztuczne zęby są środkiem leczniczym? Pytanie to, tak dla dentystów, jako też wszystkich tych, którzy uczestniczą w kasach chorych, nader ważne, rozstrzygnął sąd administracyjny brunświcki w sposób potokujący. Pewien towarzysz sztuki drukarskiej, który cierpiał na żołądek, sprawił sobie za poradą lekarską sztuczne zęby, ponieważ stracił był cztery górne krajace. Miejszcowa kasa chorych odmówiła zwrotu kosztów. Z tego powodu wszczął się proces, w trakcie którego sąd brunświcki uznał, że sztuczne zęby należą do środków leczniczych w myśl § 6 ustaw o kasach chorych. Skutki tego wyroku mogą być bardzo ważne, bo

„Zjednoczenie zawodowe polskie“.

Początek o godz. 3 po południu.
ZARZĄD.

osiągnąć mogą osoby uczciwe i pracowite przy przyjmowaniu zamówień na przedmiot bardzo pokupny. Warunki bardzo korzystne. Szczegóły bezpłatnie. Zgłoszenia pod lit. B. L. przyjmuje adm. „Wiarusa Polskiego” w Łochum.

Pottbrock'a dom obuwia w Herne
 ulica Bahnhofstrasse nr. 74, ulica Bahnhofstrasse nr. 74
sprzedaje dobrze i tanio.

**Zupełna
wyprzedaż**

z powodu przeprowadzki

wszyst. ubrań dla panów i chłop.

Ubrania do roboty

Żakiety damskie, kołnierze, płaszcze, towary łokcio-
we i pościel

wyprzedajemy po każdej przystępnej cenie.

Eleganckie wykonywanie podług miary.

Polska usługa.

Polska usługa.

L. Oppenheimer, Oberhausen Friedrich.
Karlstr. 23.

**Resztki materje woskowane.
partje bukskinu.**

Resztki materji na suknie, bluzki, pod-
szewki, materji jedwabnych, pluszy, na ubra-
nia do przyjęcia i na ubrania, materji na suknie,
resztki festonów, zaneli, materji balowych, fi-
ranek, piku, na koszule, chodników, obrusów,
dywaników przed łóżka z małemi usterkami,
syamozy, chusteczek do nosa, serwetek, ręcz-
ników, bobru na prześcieradła i płótna, dołasu,
damastu, kołderek, sprzedaje się znacznie niżej
wartości u firmy:

Elberfelder Restelager.

Dortmund, Brückstr. I. piętro, wejście przy
rynku „Reinholdikirchplatz.

Postbestellungs-Formular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserli-
chen Postamt ein Exemplar der Zeitung
„Wiarus Polski“ aus Bochum (Zeitungs-
preisliste 128) für den Monat Juni 1905
und zahle an Abonnement und Bestellgeld
0,64 Mk.

Podpis i dokła-
dny adres zana-
wiaszającego.

Obige 0,64 Mk. erhalten zu haben, be-
scheinigt.

..... 190..

Gospodyni!

Starsza panna lub młoda wdowa bezdzietna
może znaleźć miejsce jako gospodyni u wdow-
ca z dwoma dziećmi. Adres wskaże ekspedy-
cja „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.



Tanie czeskie **PIERZE**
10 funt. świeże, darte 8 mrk.,
lepsze 10 mrk.; białe, miękkie jak
puch, darte 15 — 20 mrk. białe
jak śnieg, miękkie jak puch, darte
25 — 30 mrk. Przesyłka franko

bez cła, za zaliczką. Zamiana i zwrot za zwroce-
niem portoryum dozwolone.

Benedykt Sachsel, Lobes 350.
Post Pilsen, Böhmen.

Postbestellungsformular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserli-
chen Postamt ein Exemplar der Zeitung
„Wiarus Polski“ aus Bochum (Zeitungs-
preisliste 128) für den Monat Juni 1905 und
zahle an Abonnement und Bestellgeld 0,64 Mk.

Podpis i dokła-
dny adres zana-
wiaszającego.

Obige 0,64 Mk. erhalten zu haben, be-
scheinigt.

..... 190..

J. HERRMANN'S, Oberhausen

największy i najtańszy

dom obuwia

dobrego i rzetelnego obuwia,

Ścisła rzetelność!

Skora usługa!

Herrmanna dom obuwia,

OBERHAUSEN,

28.

tylko
ulica Friedrich-Karlstr

28.



Adres: „Wiarus Pol-
ski“, Bochum.

przesyłkę 95 fenigów.

Cena tylko 75 fenigów.

na lat kilka.

cha, a starczy jej

nie łatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

niełatwo wyży-
wić się.

F. Missler Bremen



Cesarskie parostatki

Kaiser Wilhelm II	215 metrów długości.
Kronprinz Wilhelm	202 „
Kaiser Wilhelm der Grosse	193 „

Jadą od 6 do 7 dni z Bremen do Nowego Jorku.

Odjazd we wtorek.

Cesarskie parostatki jadą tylko z Bremen i kto
chce cesarskimi parostatkami jechać ten musi so-
bie w każdym razie miejsce zamówić i naprzód z domu
napisać do

F. Misslera w Bremen, Bahnhofstr. 30.

Przeprawa pasażerów

z Bremen do Ameryki, Australii, Afryki,
Najniższe ceny. o Dobry wikt. o Bliższych
wyjaśnień udziela mój agent

P. August Dörpinghaus, Kaiserstr. 26 w Bochum.

Wykonywanie ubrań podług miary, pod gwarancją dobrego leżenia.

UBRANIA

dla

**mężczyzn, chłopaków
i chłopców.**

**Największy wybór
w miejscu.**

**Ścisłe stałe
tanie ceny!**

**J. Herrmanns
w OBERHAUSEN,**

przy ulicy Friedrich-Karlstr. 26.

Nasz skład i wybór towaru jest teraz podwójnie tak wielki, jak dawniej.

Uprasza się uważać na nasze okna wystawne.